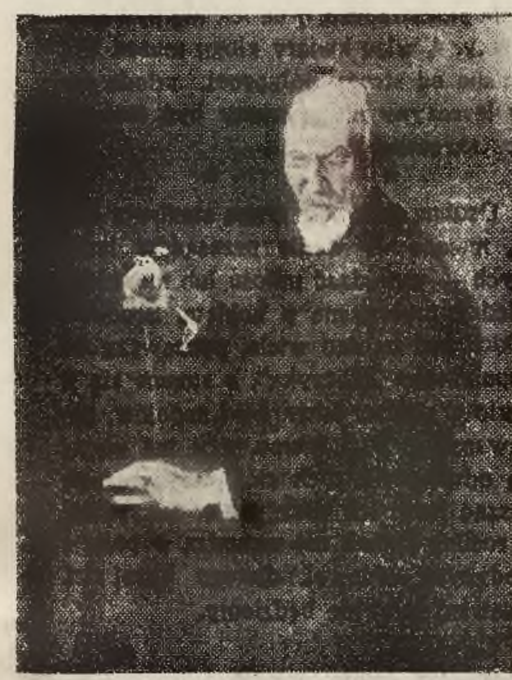
Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 21

# Rozwój polskiego portretu 19 wieku

Trudno odmówić słuszności twierdzeniu Waetzolda, że każda generacja posiada swoje wyobrażenie o człowieku, każde zaś pokolenie odrębną, sobie tylko właściwą fizjognomję.*) Jedne pojęcia o człowieku zastępują drugie, powodując zmiany form życia, które ze

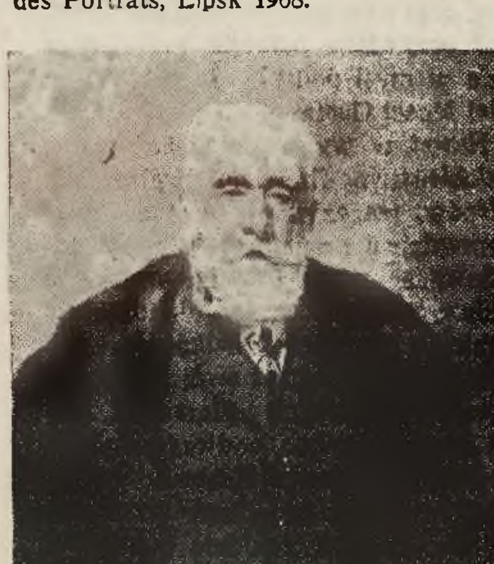


**Stanisław Lenc. Portret prof. Jabłonowskiego.**

swej strony przeetłumaczone na formy artystyczne, wyrażają się najsilniej w portrecie.

Rozwiązanie zagadnienia portretu wysuwa tutaj pewien rodzaj szczególnego uzdolnienia, prowadzącego artystę w kierunku specjalnego odczuwania ludzkiego zjawiska, wraz ze zdolnością przedstawienia kogoś takim, jakim jest w swej istocie. I właśnie dlatego portret staje się znakomitą miarą dla bliskości, lub odległości danego artysty, lub całej generacji artystów od natury, — rozwój zaś malarstwa portretowego odzwierciedla niejako historję artystycznego poczucia —rzeczywistości.

*) Wilhelm Waetzold: Die Kunst des Porträts, Lipsk 1908.



**Kazimierz Pochwalski: Portret ks. Lubomirskiego.**

Charakterystycznym w rozwoju sztuki staje się fakt, że w okresach, w których nie wykazuje ona bliższego stosunku do natury, dostrzegamy prawie brak portretu. Z drugiej strony zasługuje na uwagę, że w czasach, gdy sztuka sięgała w kierunku idealizmu na niekorzyść pozytywnego stosunku do natury, portret pozostał tą właśnie dziedziną, w kórej nie można było uniknąć zetknięcia się z realizmem rzeczywistości i rozprawienia się z widocznością rzeczy w jej ciasnych i krępujących granicach.

Kiedy w sztuce polskiej pierwszej połowy XIX w. sięgano z reguły do pseudoklasycznego idealizmu, to w dziedzinie portretu kształtowano w mniejszym lub większym stopniu ten świat bardziej w kierunku indywidualnych form życia. Pomijając ludzkie studja charakterystyczne **Norblina i jego szkoły**, a zwłaszcza kapitalne portrety wielkiego **Pio-**



Henryk Rodakowski: Portret siostry

**tra Michałowskiego**, gdzie obok śladów wpływu francuskich romantyków (Delacroix), zaznaczają się malarsko-realistyczne wpływy sztuki Velazqueza i Rembrandta, — poziom malarstwa portretowego, któreby mogło w pierwszej połowie stulecia przedstawiać tutaj jakąś szczególną wartość, nie istnieje, nie stoi ono bowiem, tak zresztą jak i zagranicą, w centrum artystycznych dążności epoki. Jeśli przypatrzymy się sztuce portretowej głównych polskich przedstawicieli tego kierunku, jak **J. Brodowskiemu, Peszce, J. N. Głowackiemu, Rafałowi Hadziewiczowi**, lub **W. K. Stattlerowi**, spostrzeżemy, że z jednej strony żyją jeszcze w Polsce osiemnastowieczne tradycje reprezentacyjnych portretów Bacciarellich, Lampich i Grassich, biegnąc równolegle z wpływami klasycyzmu, — z drugiej strony jednak występuje w coraz większym stopniu na plan pierwszy nowy ideał człowieka, idący ogólnie w kierunku coraz bardziej pod względem socjalnym zrozumiałej formy. W miarę zbliżania się ku połowie stulecia zauważamy powolny, aczkolwiek ustawiczny odwrót od panujących praw



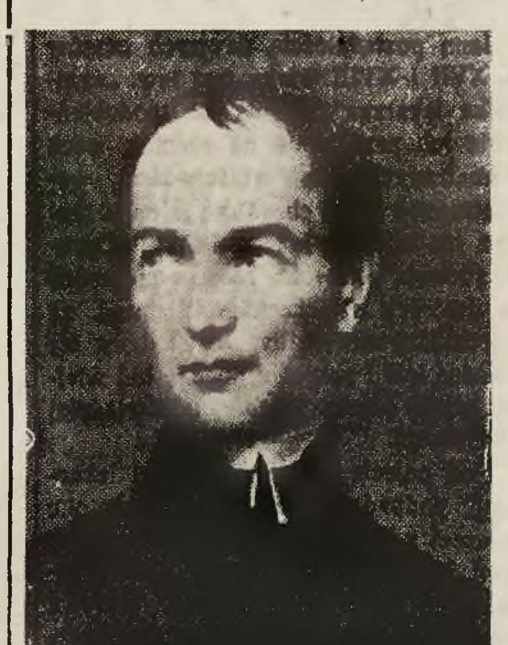
Andrzej Grabowski: Portret Kl Czerwińskiego (fragment.)

klasycystycznego światopoglądu, — tendencje biegnące nie w kierunku poprzedniego tłumienia, ale raczej spotęgowania wyrazu natury i barwienia jej mniej lub bardziej osobowo. Na owo ożywienie formy wpłynęły niewątpliwie w sposób nader wyraźny prądy zagraniczne. Nazarenizm, którego głównym przedstawicielem staje się **Stattler**, mieści w portrecie coprawda dalej pierwiastki klasycystyczne, — jednak bądź co bądź oparty w swych studjach bardziej o naturę, ogladaną przez pryzmat sztuki mistrzów włoskich 15-go i 16-go w., krzyżuje się niekiedy z wpływami zwłaszcza niemieckiego romantyzmu, co możemy zauważyć już w niektórych portretach **J. N. Głowackiego**. Oddziaływanie niemieckiego Biedermeieru zaznacza się natomiast może najsilniej u **Hadziewicza**, a zwłaszcza u **Alojzego Rejchana**, zbliżającego się w swym olejnym portrecie najbardziej do poziomu zagranicy, umiejącego już w dużym stopniu wyrazić charakter ,a nawet często duchowość portretowanego, wraz z dodaniem do niej cząstki swej romantycznej osobowości, wnoszącej do sztuki polskiego portretu świeże elementy życia.

Po przełomie połowy stulecia wraz z gwałtownym niemal rozwojem sztuki polskiej, pojawia się także cały szereg wybitnych malarzy portretu. Na tle realistycznych dążeń epoki sztuka ich nie posiada już jednak manifestacyjnego charakteru, jaki widzieliśmy w pierwszej połowie wieku, w sztuce portretu takiego Piotra Michałowskiego. Raczej przeciwnie, wyrasta ona zwolna z klasycystycznych powijaków ubiegłych dążeń, zabierając ze sobą ogólny ich schemat, broniący zupełnego przejścia przez Rubikon realistycznego poglądu na świat. Jeśli weźmiemy pod uwagę twórczość portretową takiego **Simmlera**, a zwłaszcza **Henryka Rodakowskiego**, którego sława poczęła już wcześnie zataczać kręgi na terenie sztuki europejskiej, widzimy, że opierali się oni wprawdzie w ogólnym układzie form o kompozycję, wiodąca swój rodowód z klasycyzmu, jednak zarówno pierwszy z nich, jak i specjalnie drugi, posiadali przedewszystkiem bardzo wiele realistycznych popędów twórczych. Szczególnie we wspaniałych portretach Rodakowskiego zaznaczają się potężnie, jak nigdzie przedtem, te pierwiastki ujęte w pełną przejrzystej monumentalności koncepcję wielkich linij klasycyzmu, mieszczące w swych ramach niezwykły objektywizm zewnętrznego i wewnętrznego bytowania postaci, dziełach mogących iść o lepsze z utworami największych europejskich mistrzów portretu owego stulecia.

Nie potrafili tego osiągnąć w tym stopniu nieco młodsi portreciści jak Leon **Kapliński, Gorecki**, czy Fr. Tepa, wychowani wraz z Rodakowskim głównie w atmosferze sztuki francuskiej, — ani też **Leopolski**, a zwłaszcza **Andrzej Grabowski**, wykształceni w środowisku wiedeńskiem. Nie dorównali mu również pod tym względem dwaj genjalni artyści, stojący jak dwa odrębne duchy ponad twórczością swego pokolenia: **Grottger i Matejko**. Jeżeli pierwszy z nich zatracał w zetknięciu się z modelem wiele najlepszych cech swego artystycznego „ja", — to natomiast drugi stwarzając z nich niecząsto wspaniałe dzieła sztuki, przygniatał dostarczone mu przez naturę cechy osobowości człowieka - modela, olbrzymią potęgą swej indywidualności.

Najbliżej portretu Rodakowskiego pod względem pokrewieństwa klasycystycznego podłoża, oraz umiejętności realizacyj tendencyj charakterologiczno-psychologicznych stała sztuka przedstawiania człowieka w portretach **Kaplińskiego i A. Grabowskiego**. Głównie u tego ostatniego wyrywa się ona dalej nurtem władającego nią realnego życia, oraz silnie zaakcentowanych tendencyj malarskich i kolorystycznych, zastępując wytworny monumentalny arysto-



Wojciech Stattler: **Portret ks. Łętowskiego**

kratyzm portretów Rodakowskiego i pewne nadczłowieczeństwo ekspresyjnych form i wyrazów w portretach Matejki, bardziej codziennem i objektywnem o mieszczańskiem zabarwieniu, nastawieniem do otoczenia. Cechy te, wyzwalane coraz bardziej z symptomów klasycystycznego świata i z ducha romantyczno - heroicznego, prowadzą poprzez sztukę mieszczańskiej przeciętności **Leopolda Horowitza**, do ścisłego objektywizmu portretu **Kazimierza Pochwalskiego**, zatracającego często w walce z rzeczywistością wiele duchowej siły. Z drugiej strony znacznie mniej refleksyjny, bardziej ogólnikowy i po malarsku pojęty portret Leopolskiego, doprowadza do głębokich często kreacyj **Stanisława Lenca**, odrzucającego zupełnie dawniejszą idealizację modelu, oraz umiejącego przy całej sumaryczności swej szerokiej, czasem wprost rozpasanej techniki, scharakteryzować portretowanego z brutalnym niekiedy, żywiołowym naturalizmem Holendrów.


Wilhelm Leopolski: Portret Karol. Hofmanowej.

W miarę jak stulecie zbliża się ku swemu końcowi, drzemiące wartości często malarskie dochodzą w Polsce, śladem zagranicy do coraz większego znaczenia. Związane dotychczas silnie z wartościami rzeczowemi mogą obecnie w coraz mniejszym stopniu uchronić się poza swoją rolą wykładników objektywnych przedmiotowości, od wprowadzenia tutaj życia, barwy, światła i ruchu, symbolizujących cały subjektywizm estetycznych uczuć. Nawet w polskim stosunkowo mało impresjonistycznym impresjoniźmie portret traci swoje pierwotne znaczenie, idąc raczej drogą plastycznego kształtowania malarskich wzruszeń, dając na miejsce krwi i trójwymiarowego ciała skalę barw i tonów, będących w mniejszym lub większym stopniu emanacją osobistych subjektywnych wrażeń. Zadają one obecnie już siłą faktu śmiertelny cios strupieszałemu, pokutującemu niemal do końca stulecia, zwłaszcza w portrecie człowieka, życiu pseudoklasycyzmu.

**Dr. M. T. M.**

# Zioła w lecznictwie ludowem

Z chwilą, gdy pola i łąki pokryją się świeżą, bujną zielenią, — rozpoczyna się wsi skrzętne zbieranie ziół, trwające zazwyczaj aż do M. B. Zielnej.

Świat roślinny bowiem odgrywa najważniejszą rolę w lecznictwie ludu polskiego, — podobnie zresztą jak i w lecznictwie wszystkich narodów, od zamierzchłych, przedhistorycznych czasów. Już człowiek pierwotny, stykając się na każdym kroku i przy każdej sposobności z przyrodą, poznał właściwości szczególne rozmaitych roślin i ziół, ich dobroczynne lub szkodliwe, a nawet zabójcze działanie na organizm ludzki, które to właściwości stopniowo potrafił odpowiednio wyzyskać.

**Z tych to zamierzchłych, pogańskich czasów, dochowały się przeróżne zabobony i przesądy, których echa dalekie błąkają się podziśdzień wśród ludności wiejskiej.**

A więc tradycja nakazuje np., że zioła zbierane być winny przed pełnią księżyca, — przyczem za najskuteczniejsze uchodzą zioła zrywane o świcie, z rosą poranną. Tasama tradycja każe szukać w wigilję nocy świętojańskiej bajecznego kwiatu paproci, strzeżonego przez złe duchy, — tażsama tradycja wreszcie kwalifikuje pewne zioła jako skuteczne a niezawodne środki przeciw czarom, urokom, — jak **przestęp biały (Bryonia alba), kopytnik** (Asarum europeum), **dziurawiec lub ziele świętojańskie (Hypericum perforatum), biedrzeniec** (Pimpinella saxifraga) i inne.

* * *

Inną pozostałością dawnych czasów — XVII i XVIII wieku jest tzw. „symbolika lekarska", osnuta na podobieństwie lub przeciwnie na różnicy cech zewnętrznych lub właściwości wewnętrznych danej choroby i jej leku. System ten zalecały już „Zielniki" i „Ogrody zdrowia", szeroko rozpowszechnione po dworach szlacheckich. Stamtąd, za pośrednictwem służby, rozchodziły się odnośne leki i przepisy między lud wiejski, gdzie nieraz ulegały odpowiedniej modyfikacji.

Pod pojęcie takiej „symboliki lekarskiej" podpada np. leczenie krwotoku naparem z **krwawnika** (Achillea millefolium), leczenie chorób serca — **serdecznikiem** (Leonorus cardiaca), leczenie żółtaczki roślinami o **żółtych kwiatach**, lub suchot kąpielami w odwarze cykorji, zwanej w okolicach Krakowa i Jordanowa **suchotnikiem**.

Z tego samego wreszcie powodu przykłada chłop w niektórych okolicach listki róży na twarz, dotkniętą chorobą róży, — a celem pozbycia się jęczmienia na oku pociera go trzykrotnie przypalonem ziarnem **jęczmienia**, które następnie wrzuca w ogień, mówiąc przytem:

nicem ci nie zrobił złego,
złaź z oka mojego.

* * *

W miarę przenikania na wieś kultury i oświaty wszystkie tego rodzaju środki lecznicze ustępują stopniowo miejsca lekom **empirycznym**, których olbrzymią większość sporządza się z roślin i ziół, rosnących w najbliższem i dalszem sąsiedztwie. Można bez przesady powiedzieć, że niema prawie żadnego kwiatu, żadnej rośliny pożytecznej czy nieużytecznego chwastu, któryby nie znalazł w lecznictwie ludowem takiego czy innego zastosowania.

Wszystkie te zioła lecznicze dadzą się podzielić na trzy zasadnicze grupy: Do pierwszej należą zioła ogólnie i powszechnie znane ze swych leczniczych właściwości, zioła, stosowane też na szeroką skalę w oficjalnej medycynie, jak korzeń ślazowy, kwiat lipowy, szałwja, piołun, podbiał, mięta, lulek, naparstnica, kwiat konwalji i inne.

Drugą grupę stanowią pewnego rodzaju „specyfiki", skuteczne, wedle zapatrywań ludu wiejskiego, tylko na pewne choroby, specyfiki stosowane w tych okolicach przeważnie, gdzie dane rośliny bez trudu zbierać można.

Jest wreszcie trzecia grupa — środków niejako „uniwersalnych". Tak np. **ziele świętojańskie** (dziurawiec) uważany jest za lek również skuteczny w chorobach płuc, żołądka, zimnicy, czerwonce, jak i w chorobach kobiecych lub w chorobach dróg moczowych.

**Szałwja** leczy kaszel, zimnicę, biegunkę, — równocześnie uchodzi za doskonały środek napotny; **kurze ziele** (Tormentilla erecta) podawana wewnętrz nie leczy od gorączki i bólów głowy, — zewnętrznie natomiast jest skutecznym lekiem na choroby oczu i zębów. **Bez czarny** (Sambucus nigra) jest środkiem wywołującym wymioty i poty, a równocześnie przeczyszczającym. Przy tym ostatnim środku wchodzi równocześnie w grę specjalna symbolika lekarska: kora bzu mianowicie, skrobana w kierunku od góry ku dołowi, sprawia przeczyszczenie, — skrobana natomiast w odwrotnym kierunku — wymioty.

Symbolika ta objawia się zresztą bardzo często w domowej terapji wiejskiej: tak np. przy leczeniu suchot u dzieci stosuje się kąpiele z rozmaitych ziół i roślin, przyczem jednak obowiązują pewne zasadnicze wskazania, których musi się przestrzegać, o ile lek ma być skuteczny. A więc kwiaty głogu muszą być łamane od strony północnej, młode pędy leszczyny nie powinny być łamane, lecz skręcane itp.

* * *

Osobną wreszcie grupę stanowią zioła, mające — wedle przesądów ludowych — wzbudzać miłość lub nienawiść między mężczyzną a kobietą. Środków takich jest bardzo wiele, począwszy od popularnego „lubczyka", a stosuje się je czyto w postaci odwarów i napojów, podawanych wybranemu, czy też myjąc się odwarem z tych ziół, czy wreszcie nosząc listki ich przy sobie. Wszystkie te rośliny jednak nie wchodzą w pojęcie medycyny ludowej, dlatego bliżej ich omawiać tutaj nie będziemy.

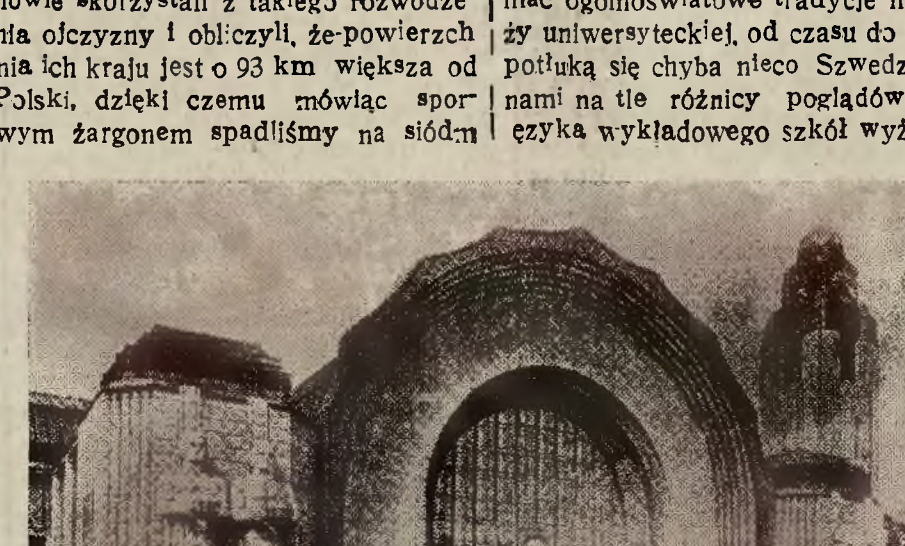
**(kr.)**

# Kraina 60.000 jezior

## Helsinki.— Parlament.— Lord Baden.— Nurmi.— Koło biegunowe.— Rogatywki.— Ocean

Nie wiem doprawdy, w co mam wierzyć, jedne prospekty nazywają Finlandję krajem 60.000 jezior, inne 50 tys., a nawet 40 tys. Natomiast niemiecki przewodnik Mueller-Reichan podaje tylko 1000, co zaś stało się z resztą, to jest z tymi 59 tys. licho wie. Postanowiłem liczyć je osobiście i doliczyłem 418, potem zgubiłem się i dałem spokój. Chytrzy Finowie skorzystali z takiego rozwodzenia ojczyzny i obliczyli, że powierzchnia ich kraju jest o 93 km większa od Polski, dzięki czemu mówiąc sporwym żargonem spadliśmy na siódme miejsce tabeli państw europejskich.

Dla laika Finlandja to Nurmi, fińskie noże i lapończycy. Wprawdzie wszystkie te trzy elementy to „specialite de la maison", ale jest tam jeszcze wiele rzeczy budzących największe zainteresowanie. Ot choćby brak rolet w sklepach. Proszę pomyśleć, zaburzenia antysemickie, bicie szyb. Niestety żydów tam nie widać, a jeśli chodzi o bicie, to aby podtrzymać ogólnoświatowe tradycje młodzież uniwersytecka, od czasu do czasu potłuką się chyba nieco Szwedzi z Finami na tle różnicy poglądów co do języka wykładowego szkół wyższych.


Helsinki: Dworzec kolejowy.

Bo Finlandja, a raczej Suomi, ma swój problem mniejszościowy; jest nim 10% Szwedów. A jest to suma bardzo poważna, jeśli się zważy że prawie cała inteligencja i szlachta jest pochodzenia szwedzkiego. Finlandczycy są narodem chłopskim, żyli do czasów Bernadottego pod panowaniem szwedzkiem, rosyjskiem, dopiero wojna światowa stworzyła im możność niezależnego bytu. Ta drobna garska Szwedów potrafiła wyryć swe piętno na obrazie kraju. Wszystkie napisy urzędowe są dwujęzyczne, połowa wykładów szkołach w języku szwedzkim, język inteligencji też szwedzki, no i oczywiście polityka zagraniczna idzie w myśl polityki Jego Królewskiej Mości Gustawa.

Nawet w wyglądzie stolic widać podobieństwo. Zachodni wygląd ulic sklepów, magazynów, świetne bruki i prawdziwa orgja granitu, z którego budowane jest tu literalnie wszystko jezdnie, chodniki, mury okładzinowe kamienic, parapety balkonów, pomniki, a które szczyt swój osiąga w czterech olbrzymich filarach z jednej kutych bryły, podtrzymujących sklepienie Nationale Muzeum. Stwierdzam tu znowu, że kultura artystyczna Skandynawji znajduje najpiękniejszy wyraz w budowie pomików. Od słynnej nimfy siedzącej na skale u wrót kopenhaskiego portu do helsinkowskich dziewic z Esplanaadikatu widać jedną i tą samą cechę, to prawie zupełne zaniechanie kucia w ka-

mieniu starszych panów w niemodnych tużurkach czy emerytowanych generałów, a przejście do klasycznego piękna ciała ludzi i zwierząt.

Monumentalne piękno nowoczesnych budowli reprezentuje tu wspaniały dworzec kolejowy mieszczący w sobie zarazem biuro ministerstwa komunikacji i poczty, oraz gmach parlamentu. stojący wysoko na granitowej skale. Bajecznie kolorowa sala posłów, zacisznością płótnem obitych ścian, miękkiemi fotelami i dywanami wskazuje na fizyczną niemożliwość istnienia opozycji w tak budu arowym parlamencie.

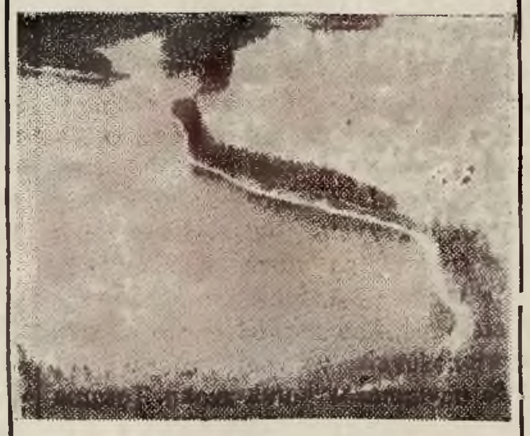
W porcie jestem świadkiem wzruszającej sceny. Przyszedłem tam, zwabiony głośnemi okrzykami, jak conajmniej na matchu footbalowym. Spotkałem tam całe tłumy harcerzy z charakterystycznemi pękami wrzosów z puszt węgierskich, zwanych sieroce włosy, oznaką ostatniego budapeszteńskiego Jambore (zlotu). Tłum wiwatuje, jest podniecony. Przepycham się do pierwszych rzędów. Szpalerem świetnie ubranych morskich skautów idzie starszy pan, średniego wzrostu z dobrotliwym uśmiechem na pociągłej twarzy. Angielskie wojskowe ubranie, długie spodnie i okrągła czapka niep. zwoliły mi poznać w pierwszej chwili generała lorda Roberta Baden-Powella. Idzie wolno prowadzony pod ręce. Zbyt wiele lat przesiedział w siodle walcząc z Boerami, zbyt wiele kilometrów przemaszerował po tropikalnych krainach Afryki. Dziś wraca z Gödöllo gdzie patrzył na 40.000 chłopów i dziewcząt, prezentujących przed nim swą miłość gorącą do twórcy skautingu i swą wielką radość życia.

Pierwszy skaut świata wsiada do motorówki jedzie wraz ze świtą na angielski okręt, którym odbywa swą podróż inspekcyjną po krajach bałtyckich.

Następny dzień zostaje mnie, gdy wsiadam do „makuuraunu" czyli sypialnego pociągu, aby odwiedzić. Abo, słynne z wyrobu noży fińskich, których nawiasem mówiąc w Polsce na wystawach widzi się stokroć więcej, niż tutaj.

Większą sławę czyni temu miastu sam Paavo Nurmi, który rozwiódłszy się z żoną mieszka tu i trenuje. Nieprzystępny dla nikogo, ale zato stanowiący doskonały żer dla setki plotek opowiadanych mi na ucho, — nie interesuje mnie zgoła, bo maszyna propagandowa do bieguna.

Pociąga mnie północ, lodowate morze, Lapończycy. W Rowaniemi kończy się linja kolejowa, przesiadam się na autobus i nim jadę 480 km. poprzez ten kraj 60.000 jezior, monotonnych lasów świerkowych, ogromnych pastwisk, licznych stąd renów, zrzadką zasiany drewnianemi domostwami. Kraj białych nocy, ma w sobie przedsmak grozy bliskiej tu arktydy. Jest pełen swoistego wyrazu, jak surowa i prze-



Przesmyk Punkaharju, przez który prowadzi gościniec.

dziwna w melodji muzyka Sibeliusa czy Jernenfelda.

Pędzimy z szybkością 80 km., jazdę przerywają od czasu do czasu postoje przy świetnie zorganizowanych stacjach obsługi, gdzie podróżni i auta zaspakajają swe pragnienie, oraz przy skrzynkach umocowanych wzdłuż drogi, gdzie okoliczni fermerzy zostawiają listy, pieniądze i paczki celem dalszej ekspedycji pocztowej. Uczciwość tych ludzi jest wprost bajkową, kładzenie pieniędzy i towarów bez opieki, dosłownie na drodze, odczuwa się formalnie jak prowokację. Tablice przy drodze wskazują przejazd koła biegunowego i wjazd do Laponji.

Laponja stanowi dla nas Polaków ziemię bardzo ciekawą i bliską. Tak bliską, a to przez te rogate czapki tamtejszych chłopów. Istnieją na świecie jedynie dwa kraje, których mieszkańcy noszą takie czapki, Polska i Laponja. Analogja stroju rozciąga się na krój i barwy kabatów i haftów. Jak w krakowskiem, dominuje tu czerwień i granat. Profesor uniwersytetu lwowskiego Czekanowski jest zdania, że Polacy zawdzięczają swój narodowy strój ludom rasy lapondalnej, który niegdyś przed najazdem ludów północy (przed rokiem 1000) zamieszkiwali polskie doliny. Zlanie się tych dwu ras stworzyło rasę subnordyczną czyli sarmacką. I właśnie identyczność stroju z najczystszem obecnie skupieniem ludności laponoidalnej w Laponji, wskazuje, poza podaniami i antropologją, na ten niespodziewany węzeł z daleką północą.

Wreszcie Petsamo, mała mieścina nad morzem, raj ryb i ptactwa. Głęboko wcięte w ląd fjordy, z którymi komunikacja jest jedynie wodą. Chochoły na żerdziach znaczące niewidoczne ścieżki wśród mchów i kamieni, i dalekie zimne zbałwanione morze. Arktyda, ocean lodowaty a za nim o paręset kilometrów odległy, ten jedyny punkt ziemi, gdzie czas nie istnieje i gdzie nie istnieje żaden inny kierunek poza południowym, odwieczna pasja sportowców, uczonych, snobów, biegun. A bliżej, dużo bliżej słynnej Baśki ojczyzna, Murmań, skąd w udręce czteromiesięcznej nocy zwracały się z tęsknotą na południe oczy polskiej murmańskiej dywizji.

Lecz trzeba wracać.

**Zbigniew Schneigert.**

# Tybetańska epopeja

Pani Dawid Neel, po ojcu Francuzka, po matce trochę Holenderka, a trochę Norweżka, urodzona w Paryżu może pochlubić się, że widziała rzeczy, nieznane żadnemu człowiekowi naszej rasy. Spędziła kilka lat po klasztorach buddyjskich i w najbardziej niedostępnych okolicach Tybetu, poznała gruntownie tamtejszy język, pojęcia religijne i obyczaje.

O tem wszystkiem pisze obecnie różnemi językami. Co za możliwości! Jaki fantastyczny świat mogłaby pani David Neel wyczarować z własnej fantazji! A my musielibyśmy wierzyć, bo nikt nie może skontrolować... Ale orjentaliści twierdzą, że wszystko jest w porządku, że pani David Neel reprodukuje tylko ze znawstwem widzianą rzeczywistość.

Obecnie ogłosiła ona przekład epopei, która u Tybetańczyków zajmuje stanowisko Iljady lub Odyssei. Jest to „Nadludzkie życie Gesara z Ling."

Wśród lasu mieszka świątobliwy człowiek, który po cnotliwem życiu został pustelnikiem, umartwia się i oddaje rozmyślaniom. W pobliżu wznosi się domek, należący do bogatej kobiety. Zachęcona przykładem, postanawia ona o żebranym chlebie powędrować do Indyj, aby słuchać nauk Buddy. Wzywa córkę, aby jej towarzyszyła, lecz ta przywiązana jest do rzeczy ziemskich. Zostaje tedy przy swych ziemskich bogactwach, oddana ziemskim zabiegom. Matka umiera podczas swej pielgrzymki i otrzymuje nagrodę w postaci Nirwany, na córkę spadają klęski. Bydło jej choruje i pada, nadchodzi niedostatek. Kobieta uważa Buddę za przyczynę swych nieszczęść i złorzeczy mu. Wskutek tego trzy demony rodzą się z jej głowy.

Wcielają się one w trzech ziemskich królów — i teraz zaczyna się prawdziwa akcja, walka z nimi Gesara. A walka to trudna, gdyż prócz ziemskiej broni odgrywają w niej wielką rolę zaklęcia, czary, duchy, emanacje. Zawikłanie następuje po zawikłaniu, aż ostatecznie Gesar zwycięża, ażeby oddać się medytacjom nad „absolutną jednością". Swą siłą duchową zbawi on nawet dusze demonów, których pozabijał, i sprawi, że urodzą się oni nanowo, oczyszczeni, w „zachodnim raju". Dusza Gesara rozpływa się w Nirwanie, ale i ona kiedyś w przyszłości raz jeszcze przyoblecze się ciałem, ażeby pokonać „dumnych białych ludzi". Tą pogróżką pod naszym adresem kończy się epopeja.

**Ma ona i postać komiczną, grubego starego Todonga, który lubi dobrze zjeść i wypić, odznacza się obojętnością względem świątobliwych mężów i ich zaziemskich ideałów, a choć ma lat dziewięćdziesiąt, nie wyrzeka się miłostek, — czy marzeń o miłostkach. Pokazuje się, że w starym piecu djabeł pali, choćby rzecz działa się i w Tybecie.**

**A. E.**

# Walka z pustynią

Mało słyszy się u nas o włoskiej części Afryki. Słyszało się, że była wojna, która pozwoliła się Włochom tam usadowić, że myślą oni o dalszej ekspansji, że kolonizują, ale nikt nie zdaje sobie sprawy z ogromu pracy, jakiej już dokonano na terenie Trypolisu i Cyrenajki. Były to niegdyś, za czasów rzymskich, kwitnące obszary, później jednak pożarła je pustynia, obecnie niezłomna wola ludzka wydziera je stopniowo, powoli a systematycznie, z gardła pustyni.

Plan obejmuje przestrzeń, tworzącą mniej więcej prostokąt, sięgający od morza na zgórą 1 i pół tysiąca km. wgłąb afrykańskiego lądu. Szerokość wynosi blisko 1000 km. Około trzeciej części tego prostokąta przemieniono już z suchej, pustynnej ziemi w pola, ogrody, lasy i winnice.

Ogłoszona niedawno statystyka daje pewne wyobrażenie o rezultatach dotychczasowych wysiłków. Zasadzono ok. miljona drzew zwyczajnych, 68 tysięcy owocowych, głównie brzoskwiń, ok. 20 miljonów winnych latorośli, które już owocują i dają wina, nie ustępujące co do jakości algierskim, 58 tysięcy drzew morwowych, przeznaczonych do hodowli jedwabników, 2 miljony 200 tysięcy drzew migdałowych i blisko 2 miljony drzew oliwnych.

Założono 2 i pół tysiąca wzorowych farm, wywiercono 2 tysiące studni, założono 14 stacyj elektrycznych, z których gęsta sieć drutów rozprowadza prąd po całej kolonji. Ok. 80 tysięcy hektarów pustyni jest dziś uprawną rolą.

Cyrenajka posiada ogromne możliwości rozwoju — tembardziej, że niebrak jej znacznych obszarów, już odznaczających się urodzajnością. Stały się one dostępnemi dopiero po stłumieniu powstania krajowców.

# Greta Garbo na markach

Drukarnia państwowa w Sztokholmie otrzymała już podobiznę Grety Garbo, celem zużytkowania jej portretu do znaczków pocztowych, które mają być wkrótce puszczone w obieg.

Tak więc „Królowa Krystyna" z ekranu dostąpi zaszczytu, będącego dotąd udziałem tylko rzeczywistych głów koronowanych, lub wyjątkowo słynnych uczonych, wynalazców, zdobywców.

Prawda że Greta, na swój sposób, również „zdobyła" cały świat.





Helsinki: Gmach Parlamentu.

# Zawody sportowe - czy śmiertelny pojedynek?

**„Syn nowych czasów"... — Tragiczna statystyka. — „Knock-out" i jego skutki. — Regulaminy sportowe, medycyna sądowa i prawo karne**

W jednym z dzienników włoskich pojawił się artykuł napisany przez dziennikarza- sportowego, a zawierający hymny pochwalne na cześć publicznych meczów bokserskich.

Faszystowski sportowiec pisze dosłownie:

„Kto nie pojmuje meczu bokserskiego jako objawienia męskiej radości życia i drży, gdy krew tryska z rozdartych żył, — ten nie jest synem nowych czasów, które nie chronią słabowitych, lecz silnych chcą widzieć jeszcze silniejszych".

Nie wiemy, czy ów „syn nowych czasów" zapoznał się ze statystyką wypadków śmierci na ringu (a było ich dotychczas zgórą sto!) Wiemy natomiast że w ciągu roku 1932 i 1933 zdarzyły się u nas w Polsce trzy takie tragiczne wypadki: we Lwowie, Białymstoku i Bydgoszczy. Trzy młode życia padły ofiarą boksu, tego tak popularnego w pełnych kołach sportu.

Statystyka to wymowna i dająca dużo do myślenia. Prawda, — i w innych gałęziach sportu wypadki śmierci nie należą — niestety — do rzadkości, żeby tylko wymienić sport automobilowy, pływactwo, żeglarstwo, turystykę wysokogórską. Ale wchodzą tam w rachubę czynniki inne, albo przypadkowe raczej, zewnętrzne (defekt maszyny, poślizgnięcie się, lawiny) albo pewne wrodzone lub nabyte defekty organiczne jak udar serca, nagły zawrót głowy, wyczerpanie, zbyt wielki wysiłek fizyczny itp.

W boksie sprawa wygląda zupełnie inaczej.

• • •

Nie da się zaprzeczyć, iż boks uprawiany jako sport, posiada swe wielkie i cenne walory: wpływa na wyrobienie muskulatury całego ciała, wyrabia odwagę, pewność siebie, zdolność błyskawicznej reakcji.

Sztuka boksowania oddać też może pozatem duże usługi w życiu codziennem, pozwalając rozwinąć skuteczną obronę w razie jakiegoś niespodziewanego napadu i unieszkodliwić atakującego. Nie sięgając aż do japońskiego dżiu-dżitsu (będącego swoistą metodą boksu) wystarczy wskazać na policję angielską czy amerykańską, która z pomocą boksu potrafi dać sobie błyskawicznie radę z niebezpiecznymi zbrodniarzami.

Ale na tem kończy się, a przynajmniej powinna się kończyć rola boksu, jako sportu i ewentualnego środka samoobrony.

Tymczasem w boksie, jak zresztą i w wielu innych gałęziach sportu — największy nacisk kładzie się na publiczne zawody, imprezy dochodowe, ściągające stale tłumy widzów. I tutaj — na ringu — boks przestaje być szlachetnym sportem, zamienia się w krwawe widowisko, — a nierzadko wręcz w śmiertelny pojedynek. Że to ostatnie określenie nie jest zbyt śmiałe, dowodzą tego liczne wypadki śmierci w czasie zawodów oraz opinje najmiarodajniejszych czynników, t. j. lekarzy.

• • •

Regulamin sportowy Związku Bokserskiego zezwala wyraźnie na uderzenia (zadane coprawda wypchaną rękawicą) w głowę oraz w tułów powyżej pasa. Zawodnicy, przechodzący odpowiednie wyszkolenie, znają doskonale tzw. „słabe punkty" przeciwnika, do których należą: okolica szczęki dolnej, szyi, serca, dołka podżebrowego i żołądka. Ugodzenie w jeden z tych słabych punktów, dostatecznie silne, powoduje chwilowe oszołomienie lub nawet utratę przytomności, określane popularnie jako „knock-out". — A więc kilka czy kilkanaście mocnych ciosów czyto pod szczękę dolną, czy w skroń, nos lub szyję — a przeciwnik leży na ziemi. Sakramentalne odliczenie do dziesięciu — i zwycięstwo osiągnięte, przy burzliwych oklaskach galerji, rozgorączkowanej widokiem krwi obficie płynącej z nosa czy wargi, animującej walczących rykiem „bij!"...

Pokonanego, ofiarę „knock-out'u" wynoszą do szatni, — skąd czasem prosta i krótka droga... do szpitala i na stół sekcyjny...

Ale walka prowadzona była prawidłowo, ani zwycięscy, ani sędziom nic zarzucić nie można. Tem niemniej zawody bokserskie kosztowały życie ludzkie.

Posłuchajmy, co mówi medycyna, w szczególności medycyna sądowa o takich wypadkach.

• • •

Zasadniczo wszyscy lekarze są zgodni co do tego, że każde silniejsze uderzenie w okolicę głowy, szyi, serca, jest niebezpiecznem dla życia i może spowodować śmierć. Tembardziej niebezpiecznym musi być zatem cały szereg po sobie następujących uderzeń dla „wykończenia" przeciwnika.

Wywołać one mogą silny wstrząs mózgu, uszkodzenie naczyń krwionośnych wewnątrz czaszki i wreszcie tak zwany „szok", a więc poważne stany patologiczne, grożące niebezpieczeństwem dla życia. Statystyka wypadków śmierci na ringu wykazuje, że 40% tych wypadków spowodowane zostało właśnie uszkodzeniem naczyń krwionośnych wewnątrz czaszki, zaś 14% nastąpiło wskutek szoku. Tesame też obie przyczyny stwierdzono w wypadkach śmierci na ringach w Polsce.

Czy i kto jednak może być za to pociągany do odpowiedzialności? Asystent Instytutu Medycyny sądowej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, dr. Bolesław Popielski, zajmując się tem zagadnieniem, pisze w „Gazecie Lekarskiej" co następuje:

„Wypadki tego rodzaju należą zapewne do wyjątkowych w sądownictwie: człowiek który spowodował śmierć człowieka (zdając sobie niewątpliwie sprawę z tego gdyż wobec częstości wypadków śmierci na ringu, każdy bokser z pewnością uświadamia sobie, że uderzeniem spodować może śmierć przeciwnika) nie zostaje pociągany do odpowiedzialności".

A wybitny fachowiec i powaga na tem polu, prof. Wróblewski, wychodząc z założenia, że każdy sport (a więc i boks) jest czynnością legalną, posiada swe przepisy i jest popierany przez Państwo, jest zdania, iż wypadki śmierci w sporcie — o ile zawody odbyły się w ramach przepisów i regulaminów — nie powinny podlegać sankcji karnej. — Należałoby raczej wprowadzić do kodeksu karnego odrębny, nowy paragraf, kwalifikujący tego rodzaju przestępstwa sportowe.

Dr. Popielski występuje zdecydowanie przeciw stosowaniu i dopuszczalności „knock-out'u" w zawodach bokserskich. „Knock-out" bowiem nie ma nic wspólnego z prawdziwym sportem, a jest najczęstszą przyczyną wypadków śmierci. Słusznie też twierdzi dr. Popielski, iż

„sport w którym na porządku dziennym jest świadome wywoływanie stanów patologicznych, nie może być zaliczony do sportów i mija się z najkardynalniejszemi zasadami wychowania fizycznego".

Do uwag tych dodaćby trzeba jeszcze jedno: boks, traktowany jako zdrowy, pożyteczny i potrzebny sport, powinien odbywać się zupełnie bez jakichkolwiek publicznych zawodów których widok budzi najniższe instynkty tłumów. A wówczas znikną też i owe, niejako legalizowane pojedynki na ringu, widowiska wręcz brutalne, nieestetyczne, a groźne dla życia popisujących się sportowców.

*(R.)*

# Arcydzieło reporterki

Dzienniki zachodnie, stosując przeważnie technikę amerykańską, umieszczają ustawicznie wywiady z ludźmi, na których w danej chwili skupia się uwaga publiczności Są to albo goście, albo osobistości miejscowe, wsławione jakiemś rozgłos budzącem wystąpieniem czy działalnością. Rzecz naturalna, że bronią się przed natarczywymi reporterami. Nawet ci, którzy gonią za popularnością i cieszą się, gdy dużo o nich piszą po gazetach, z czasem mają tego dosyć. Nieraz zresztą wywiady zatruwają im życie, przeszkadzają w jedzeniu, spaniu, odbierają ostatnią chwilę wytchnienia. Więc ofiara broni się, zabrania wstępu dziennikarzom, wydaje surowe zarzadzenia służbie domowej i hotelowej. Lecz rutynowany reporter umie i tak dać sobie radę. Z uśmiechem wkracza do pracowni sławnego człowieka, dobywa z kieszeni bloczek i wieczne pióro, poczem, nie zrażając się opryskliwością ofiary, bierze się do wyciągania jej na słowa.

Drugą cechą prasy wielkich krajów Zachodu jest wszechobecność reklamy. Niedość inseratów, występujących pod firmą inseratów. Ogłoszenie wciska się wszędzie, a im bardziej wydaje się przypadkowem, tem wyżej jest cenione. To też reporterzy często wplatają wzmianki o różnych firmach i wyrobach właśnie w wywiady, pochwały wkładają w usta sławnych ludzi, każą im palić pewne sorty papierosów lub ubierać się u pewnych krawców, a wszystko zazwyczaj robią w porozumieniu z interesowanym kupcem i za dobrem z jego strony wynagrodzeniem.

Zdaje mi się, że natrafiłem na historję, znamienną pod obu względami.

W ogrodzie willi, która należała do Clemenceau, w Saint-Vincent-sur-Jard na wybrzeżu Atlantyku odsłonięto niedawno biust Starego Tygrysa. Gazety zaroiły się naturalnie od wspomnień o nim. W nowem piśmie paryskiem Noir et Blanc, wydawanem przez p. Pierre Benoit z Akademji Francuskiej i p. Rolanda Dorgelès z Akademji Goncourt'ów ukazał się artykuł p. Blanki Vogt na temat wywiadu, uzyskanego przez nią u Clemenceau w okresie, kiedy stał on u szczytu swej popularności, bo w okresie finalizowania traktatu wersalskiego.

Stary Tygrys nie wpuszczał do siebie dziennikarzy, chyba gdy pragnął podać pewne informacje, na których mu bardzo zależało. Ale w takich razach zwoływał przedstawicieli różnych pism i wywiad nie miał charakteru czegoś oryginalnego, pojawiał się bowiem prawie w tym samym tekscie w całej prasie. A Madame Vogt pragnęła właśnie wywiadu dla swego pisma, wywiadu intymnego.

Cóż tedy czyni ta reporterka? 22-go kwietnia 1919 r. Clemenceau obchodzi urodziny. Przepracowany i zmęczony, pragnąłby spędzić je w ciszy i odosobnieniu. Lecz pani Vogt oświadcza służbie, że jest kuzynką wielkiego polityka. Przybyła z prowincji umyślnie, aby „wujowi" złożyć życzenia. I wywiedziona w pole służba wpuszcza chytrą kobietę przed oblicze Tygrysa.

Dalszy opis wywiadu musimy przyjąć na dobrą wiarę pani Vogt. Rzekomo została ona przy roli siostrzenicy, a Clemennceau nie pogniewał się wcale.

„Proszę zamknąć oczy", rzekł, „będę pani mówił o miłości. Od lat trzydziestu pięciu pewna niewiasta kocha się we mnie bez nadziei i z zadziwiającą wiernością. Nazywa się Jeanne Tatty. Rozumie się, że człowiek, jak ja, nie mógł pozostać obojętnym na uczucie tego rodzaju. Pani Jeanne Tatty ostatcznie narzuciła mi swoje uczucia. Jest dzisiaj moją modystką. Nie noszę innych nakryć głowy prócz sporządzonych jej rączkami".

To mówiąc, Stary Tygrys podniósł beret à la Ludwik XI i pokazał czapeczkę z czarnego i białego jedwabiu. „To jest ciepłe, lekkie i to mi bardzo dodaje urody. Tylko kobieta zakochana mogła wymyśleć coś, co tak dobrze przydało się mojej starej łepecie".

Nie wiem, czy pani Vogt powtarza w Noir et Blanc stary kawał, czy obecnie korzysta z tego, że Stary Tygrys nie może zaprzeczyć, bo musiałby w tym celu wrócić z drugiego świata. — Ale nie mam wątpliwości, że pani Tatty musiała nieźle zapłacić za reklamę swych czapeczek — naturalnie pani Blance Vogt, a nie staremu Tygrysowi.

*J. S.*

# Z czego zdychają zwierzęta

Pułkownik lekarz A. E. Hamerton zajmuje się nadzorem sanitarnym nad zwierzętami w londyńskim Ogrodzie Zoologicznym, a w razie zgonu któregoś z nich spełnia fukcje koronera, t. j. ustala przyczyny śmierci. Wygłosił on niedawno na ten temat odczyt.

Stwierdził przedewszystkiem, że śmiertelność w ciągu r. 1933 znacznie zmalała. Należy to przypisać użyciu mleka sterylizowanego, a także stosowaniu lampy kwarcowej w wypadkach gruźlicy.

Pewna ilość zwierząt uległa chorobom, które zagrażają i ludziom. Jedna z małp zdechła z powodu zapalenia ślepej kiszki — jak wiadomo, zdarza się ono tylko u gatunków, najbardziej zbliżonych budową do człowieka. Struś południowo — amerykański z rodzaju rhea zdechł na artretyzm, gryzoń zwany cavy na wodę w głowie, papuga na sklerozę wątroby (a przecież przez całe życie była abstynentką!).

Mowi się o strusich żołądkach, ale jest w tem pewna przesada. Łapczywe te ptaki mogą połykać różne rzeczy, ale do pewnej granicy. W razie jej przekroczenia rzecz źle się kończy. Z żołądka strusia, zdechłego przed kilku miesiącami wydobyto ogromną obrączkę z bronzu sześć guzików i ośm żelaznych gwoździ długości po pięć cali.

—o—

# Historja ewolucji organizmów

## Działanie doboru naturalnego, płciowego i sztucznego na rozwój organiczny

Kształtowanie się świata organicznego, jego rozwój oraz zmiany, jakie w nim zachodzą, były od czasów najdawniejszych tematem dociekań uczonych. Zagadnienia teześrodkowywały się w próbach odkrycia czynników powodujących tworzenie się nowych gatunków, roślinnych i zwierzęcych. Innemi słowy, zajmowały się badaniem przyczyn ewolucji świata organicznego.

To też powstał cały szereg teoryj, które w różny (czasem bardzo niedorzeczny) sposób przedstawiały rozwój życia organicznego. Anaximander wyobrażał sobie, że życie powstało z mieszaniny różnych materyj na dnie mórz, pod wpływem promieni słonecznych. Anaxagoras przyjmował zasadę „homeorji" orzekającą, że życie wywodzi się z pierwotnych cząstek chaosu. Empedokles wywodził powstanie życia z czterech żywiołów: powietrza, wody, ognia i ziemi.

Pozatem istniał cały szereg uczonych, których teoryj niesposób tu przedstawić, teoryj, będących zresztą więcej wytworem fantazji, a nie opartych na ścisłych badaniach naukowych. Dopiero Arystoteles, którego zapatrywania na zagadnienie powstania życia były mylne, bo przyjmował teorję samorództwa w sposób niewłaściwy, zwrócił uwagę na ciągłość świata organicznego oraz wskazał formy przejściowe pomiędzy różnemi organizmami. Pomijając wieki średnie, w których bardziej zwracano już uwagę na stopniowe przejście organizmów prostych do złożonych (zwłaszcza przez lekarzy arabskich) już wiek XVII. przynosi poważne zdobycze na polu wiedzy biologicznej.

Harvey odkrywa w roku 1619 krążenie krwi, oraz dowodzi, że „omne vivum ex ovo" — wszystko co żyje powstaje z jaja. Redi wykazuje, że samorództwo nie istnieje w takiem znaczeniu, w jakiem przyjmował je Arystoteles.

Leeuwenhock dzięki wynalezieniu mikroskopu odkrywa jestestwa mikroskopowe. Wreszcie Mapighi, Swammerdam oraz Linneusz i Cuvier rozszerzają widnokrąg wiedzy przyrodniczej i przygotowują ściślejszy grunt do badań nad ewolucją organizmów. Zwłaszcza Linneusz i Cuvier wielkie usługi oddali w dociekaniach nad zagadnieniem ewolucji.

Karol Linneusz wprowadza do nauki pojęcia rodzaju i gatunku, dzięki czemu usuwa chaos, jaki dotychczas panował w systematyce. Pomimo jednak wprowadzenia podwójnej nomenklatury do systematyki, podział linneuszowski świata roślinnego i zwierzęcego jest nienaturalny, ponieważ jako podstawę łączenia pewnych organizmów i gatunków przyjmował on jedną cechę wspólną, podczas gdy wiele innych cech różniło te organizmy od siebie.

Jerzy Cuvier, twórca anatomii porównawczej i paleontologji, podzielił świat zwierzęcy wedle układu nerwowego, oraz ustanowił podrzędność i nadrzędność organów. Obaj jednak uczeni hołdowali „idei stałości gatunków". Cuvier, mając do czynienia z rozmaitemi organizmami kopalnemi, niepodobnemi do istot współcześnie żyjących, budowę ich tłumaczył hipotezą tzw. kataklizmów. Utrzymywał on, że olbrzymie katastrofy w przyrodzie zniszczyły całe życie na ziemi, a Stwórca stworzył nowy świat, doskonalszy.

Przeciwnikiem idei stałości gatunków był już współcześnie żyjący Lamarck, oraz cały szereg uczonych XVIII. wieku i pierwszej połowy XIX wieku, jak Maillet, Robinet, Lyell, Erazm Darwin, Geoffroy de St. Hilaire, Owen, i inni. Największe jednak zasługi nad rozwojem i utrwaleniem poglądów ewolucyjnych przed K. Darwinem położył Lamarck, który w znakomitem swem dziele „Philosophie zoologique" powiada, że cała natura w stosunku do organizmu zachowuje się tak, jak rzeźbiarz do gliny. Środowisko więc modeluje organizmy tak co do budowy zewnętrznej, jak i fizjologicznej.

Dalej powiada Lamarck — „uważałem przeto za rzecz pewną, że nowe warunki życia dlatego działają na zwierzęta, bo one rozprzestrzeniają się na wszystkie strony. Oto ogólna przyczyna, która rozmaite zwierzęta do tego stanu przywiodła".

Zapatrywania Lamarcka opierają się ogólnie o trzy tezy, które brzmią: 1) gatunek zmienia się pod wpływem warunków bytu, a zmiana ta może doprowadzić do tego, że gatunek zmieni się do niepoznania i wtedy powstanie gatunek nowy, — zatem jedne gatunki przechodzą w drugie, 2) Jeżeli jedne gatunki zmieniają się w drugie, zatem wszystkie gatunki są ze sobą spokrewnione, świat zwierzęcy jest jedną rodziną. 3) Ten proces przemiany jest bardzo powolny, dla oka ludzkiego niedostrzegalny, podobnie jak powstawanie osadu na dnie oceanu.




1a. Motyl Kallima paraiecta.
1b. Tensam motyl ze złożonemi skrzydłami imitującemi liść.

Ponieważ zmian tych się nie widzi, sądzi się, że ich wogóle niema.

Po tych tezach rozwija Lamarck swą ekologję, w której czynnikom duchowym przypisuje wielką rolę. Lamarcka też uważamy za twórcę „idei ewolucji", którą ostatecznie rozwija i uzasadnia Karol Darwin, opierając się na konkretnych faktach z dziedziny systematyki, anatomji porównawczej, embrjologji, geografji zwierząt i roślin, paleontologji oraz hodowli.

Teorję tę przedstawił w trzech o epokowem znaczeniu dziełach, a to: „O pochodzeniu gatunków", „Zmienność zwierząt i roślin w stanie udomowienia" oraz w dziele „O pochodzeniu człowieka i doborze płciowym. Wedle teorji ewolucji zmieniają się gatunki tak w czasie jak i w przestrzeni, i to w pewnym określonym kierunku, tak że z istot prostszych powstają istoty złożone, — bardziej doskonałe.

Niesposób przedstawić mi wszystkich dowodów stwierdzających prawdziwość ewolucji, z wyżej przytoczonych dziedzin (ciekawych odsyłam do wspomnianych dzieł Darwina). chcę jednak słów kilka poświęcić teorji doboru naturalnego, doboru płciowego i sztucznego, celem oświetlenia kwestji przemiany gatunków. W rozważaniach swych Darwin wychodzi z dwóch praw: dziedziczności i zmienności.

Prawo dziedziczności stwierdza, że potomstwo dziedziczy po rodzicach cechy fizyczne i psychiczne, jak np. pewne znamiona gatunkowe, a więc kolor włosów, oczu, wzrost, zdrowie, pewne choroby, gesty, oraz znamiona psychiczne jak uzdolnienia muzyczne, naukowe, malarskie i t. p.

Bardzo często dziedziczenie różnych tych cech ujawniać się może dopiero w drugiem, trzeciem, a nawet późniejszem pokoleniu. Prócz tych cech dziedzicznych znachodzimy w potomstwie różne zmiany które nie są odziedziczone po rodzicach lecz stanowią cechy indywidualne dla danego osobnika. Dzieje się to prawem zmienności. Dzięki tym dwom prawom — dziedziczności i zmienności — stosuje człowiek dobór sztuczny, zapomocą którego otrzymuje nowe gatunki, nowe rasy, zwierząt i roślin.

Pewną właściwą cechą dziedziczności jest bardzo ważny fakt wskazujący na to, że powtarzanie się pewnych cech dziedzicznych z pokolenia na pokolenie coraz bardziej daną cechę potęguje oraz na odwrót: przenoszenie się jakiejś cechy na potomstwo w coraz to mniejszym stopniu doprowadza w końcu do zupełnego jej zaniku.

Podobnie jak dobór sztuczny odbywa się też dobór naturalny, z tą tylko różnicą, że pierwszy stosowany jest przez człowieka, drugi zaś odbywa się sam przez się — mechanicznie, — oraz tem, że pierwszy utrwala i potęguje cechy korzystne dla hodowcy, drugi zaś rozwija i utrwala cechy korzystne dla danych organizmów.

Celem wyjaśnienia mechanizmu działania doboru naturalnego zwraca Darwin uwagę na doniosły czynnik biologiczny tzw. walkę o byt. Walka o byt jest niezbitym dowodem, który w przyrodzie obserwować możemy na każdym kroku. Jest ona czynnikiem, który przeprowadza w przyrodzie selekcję oraz bezsprzecznie w wielkiej mierze przyczynia się do doboru naturalnego.

W przyrodzie widzimy tendencję do jaknajwiększego rozmnażania. Za przykład posłużyć mogą ryby, które znoszą miljony jaj. Z tak wielkiej ilości jaj rozwija się zaledwie kilkaset osobników, reszta zaś ginie, bądź jako narybek, bądź to jako ikra. Ten stan rzeczy jest zupełnie zrozumiały, bo gdyby zawsze pełna ilość zarodków się rozwijała, wówczas zabrakłoby miejsca na wyżywienie danych osobników.

Najzaciętsza walka o byt istnieje między istotami tego samego gatunku, gdyż chodzi o te same warunki bytu. W walce tej zwycięża zawsze najsilniejszy i najchytrzejszy, tj. pod każdym względem osobnik najlepiej do danych warunków przystosowany.

Wszystkie urządzenia w organizacji zwierząt i roślin, przynoszące tym organizmom korzyści, jakkolwiek powstały mechanicznie, służą im do jakiegoś celu i noszą nazwę przystosowań. Liczne przykłady przystosowań znachodzimy zwłaszcza wśród owadów.

Wedle Darwina minimalna nawet zmiana może sprowadzić różnice w gatunku, tak w doborze naturalnym jak i sztucznym. Darwin odróżnia zmienność ciągłą — fluktuacyjną, spotykaną na każdym kroku, choć dla oka przeważnie niewidoczną, oraz zmienność mutacyjną, — skokową. Ta ostatnia jest dziedziczna, tzn. mutant (osobnik różniący się od rodzeństwa) przekazuje swe cechy potomstwu.

Dobór naturalny tłómaczy nam zjawiska pożyteczności pewnych cech dla organizmu, lecz prócz tego zwierzęta i rośliny wykazują wiele piękna i estetyki w swej budowie. Wytłómaczenie więc pochodzenia pięknych barw, kształtów, dźwięków itp. daje Darwin w doborze płciowym, — czynniku, który obok doboru naturalnego wyjaśnia genezę pożytecznych właściwości w walce o byt.

Istnieje cały szereg przykładów wskazujących na to, że zwierzęta posiadają zmysł piękna — zwłaszcza ptaki, z których niektóre budują gniazdka nader artystyczne i pomysłowe, przystrajając je w okresie godów, kwiatami, barwnemi piórkami itp. Prócz tych właściwości dobór płciowy wyjaśnia posiadanie przez zwierzęta pewnych szczególnych narządów, służących samcom za broń np. rogi, kły,




Szarańczak liściec.

pazury, ostrogi itp., które czy to w walce o byt, czy okresie rui przyczyniają się w znacznej mierze do zwycięstwa. Najsilniejsze osobniki mają zawsze szanse pozostawienia po sobie potomstwa. W ten sposób dobór płciowy uzupełnia dobór naturalny.

Późniejsze badania (po Darwinie) wykazały, że jakkolwiek teorja doboru naturalnego i płciowego wyjaśnia cały szereg faktów dotyczących teorji ewolucji nie stanowi jednak całości i nie wyczerpuje tego zagadnienia. Prócz doboru naturalnego i płciowego istnieją jeszcze inne czynniki rozwoju organicznego.

Powstały nowe poglądy i hipotezy, jedne oparte na badaniach Darwina (ultradarwinizm), inne przyjmujące jako główną przyczynę zmian w organizmach warunki zewnętrzne (neo-lamarkizm). Cały szereg uczonych, jak Naegeli, O. Hertwig, Weismann, de Vries, Roux, Loeb, Stahl i wielu innych zagadnieniem tem bardzo szczegółowo się zajmowało i zajmuje, — jednak materjał jest zbyt obszerny, by w krótkości mógł zostać wyczerpany.

Nakoniec wspomnieć muszę o całym szeregu teoryj powstałych w związku z powyższym tematem, z których do bardzo ciekawych należą: „teorja pangenezy wewnętrzno-komórkowej" i „teorja mutacyjna" de Vriesa, „teorja idjoplazmy" Naegelego, „teorja gemmarjów" Haeckego „teorja ciągłości plazmy zarodowej" Weismanna i „teorja intraselekcji „Roux'a".

W krótkim rysie, w którym przedstawiłem teorję ewolucji świata organicznego, widzimy, że tak ciekawe i skomplikowane zjawisko zmienności form organicznych nie może być spowodowane tylko przez jeden czynnik, lecz przez cały szereg różnych czynników, z których poznaliśmy zasadę doboru naturalnego i płciowego, wpływ warunków zewnętrznych na organizm (przystosowanie), oraz czynniki rozwojowe wewnętrzne, uwarunkowane współdziałaniem całego organizmu (o czem na końcu tylko wspomniałem).

Niewątpliwie istnieje jeszcze wiele czynników wpływających na rozwój i zmienność gatunków, których biologja jeszcze nie zna i które są tematem dociekań i badań.

# Z za kulis filmu

**Ameryka.** Popularny Tom Mix, znakomity jeździec i cowboy porzucił dalszą karjerę filmową i wraca na arenę cyrku. Pocieszmy się jednak: znalazła się nowa gwiazda. Jest nią Hoot Gibson, zaangażowany przez wytwórnię angielską Warner. Zdjęcia nakręcane będą w Kanadzie i w Australji.

— Jean Harlow awansowała na... komendanta policji w Passedena, w Kalifornji. Co prawda, tytuł to tylko honorowy, nadany jej za gorące zajęcie się i zorganizowanie balu dla policji tamtejszej.

— Konkurs na najpiękniejszą blondynkę, urządzony w Hollywood przyniósł zwycięstwo Grecie Nissen i Annie Harding. Natomiast Jeanette Mac Donald uznaną została za najpiękniejszą rudowłosą.

# Rosyjska poezja dramatyczna

W historji literatury już od dosyć dawna utarło się przekonanie, że Słowianie, w przeciwieństwie do romańskiego i germańskiego — są szczepem, słabo uzdolnionym w dziedzinie poezji dramatycznej. Istotnie, jeżeli porównamy zdobycze Słowian w zakresie liryki, epiki, powieści historycznej, psychologicznej, obyczajowej itd. z tem, co stworzyli na polu dramatu, — nie trudno nam będzie uprzytomnić sobie fakt, że tak duże położywszy zasługi na innych polach literatury pięknej — jakże mało wnieśliśmy walorów do skarbnicy wszechświatowej kultury w zakresie poezji dramatycznej... jak dalecy jesteśmy od możności rywalizowania w tej dziedzinie z temi szczepami, co wydały Aischylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, Szekspira, Szyllera i Ibsena, Calderona, Corneille'a, Racine'a i Moliere'a...

Jeżeli jednak literatura szczepu słowiańskiego, najbardziej najsilniejszemi węzłami związanego z kulturą i sztuką zachodnio-europejską, — to zn. **literatura polska** może poszczycić się czy to arcydziełem tej miary, co „Dziady — część III.", godne rywalizować z „Faustem", czy posiadaniem w szeregach swych twórców artystów — dramatopisarzy tak wybitnych, jak Słowacki, Wyspiański i Fredro, — druga znakomita, znaczenie światowe nieraz zdobywająca, literatura słowiańska — rosyjska na całej przestrzeni swych dziejów najbardziej charakterystycznym i najlepszym jest przykładem na dowód słabych uzdolnień szczepu słowiańskiego w zakresie poezji dramatycznej.

Rzecz znamienna, że literatura, która w ciągu jednego z górą stulecia z niczego, dosłownie niemal „z niczego" zrobiła skok, który ją postawił w szeregu najwybitniejszych literatur świata, — literatura, która w zakresie poezji lirycznej na jedno z pierwszych wybija się na świecie miejsce dzięki twórczości Puszkina, Lermontowa, Tiutczewa, Feta, Briusowa, Błoka, Gumilowa i Jesienina; która dziełami Dostojewskiego i Tołstoja wstrząsnęła światem całym i niemały wywarła wpływ na kulturę i etykę ostatnich lat kilkudziesięciu; która, przodując światu twórczością Dostojewskiego w dziedzinie powieści psychologicznej, wielkie też zdobywa sukcesy na polu beletrystyki historycznej, a to w dziełach Tołstojów, Mereżkowskiego i Aldanowa, — literatura ta w zakresie poezji dramatycznej i wogóle w dziedzinie piśmiennictwa scenicznego nie może, poza jednym, jedynym wyjątkiem (o którym niżej), pochlubić się ani jedną pozycją, już nietylko o światowej, ale choćby o europejskiej skali.

Początki rosyjskiej literatury dramatycznej, jak i całej — nowożytnej świeckiej literatury rosyjskiej — związane są ściśle z ambicjami Rosji XVIII wieku „dopędzenia" Zachodu. Pisano więc tragedje takie, jakich wymagała epoka, moda i smak epoki, a więc pseudoklasyczne w stylu już nawet nie corneille'owskim czy racine'owskim" ale woltérowskim. Między innymi — pisała tragedje i sama cesarzowa Katarzyna Wielka: naogół poziom rosyjskiej ówczesnej poezji dramatycznej jest zaledwie jako tako poprawny. Przy dużych zdolnościach, odtwórczych i naśladowczych stanowią „dramaturgowie" rosyjscy swej epoki rzadki okaz masowego beztalencia..

Na przełomie pseudo — klasycznym i romantyzmu święci triumfy w dziedzinie poezji dramatycznej Ozierow swojemi utworami o formie idealnie niemal klasycznej, a tematyce zaczerpniętej przeważnie z mitologji antycznej. Rozumie się, jego „Edypowi w Kolonie" daleko do sofoklesowskiego pierwowzoru, ale bądź co bądź jest to już literatura dramatyczna na poziomie naszej „Barbary Radziwiłłówny" Felińskiego conajmniej.

Szyler, Goethe, V. Hugo, Byron niezwykle silnie wpłynęli na tworzenie się romantycznej poezji dramatycznej w Rosji, przedewszystkiem jednak zaważył tu olbrzymi wpływ Szekspira. Na czoło wszelkiego dramatu romantycznego" wybija się przodujący i liryce, i zaczątkom nowelistyki — wielki Puszkin, twórca „Skąpego rycerza", „Kamiennego gościa", — przedewszystkiem zaś na wielką skalę zakrojonego, wielkiego dramatu historyczno — narodowego w stylu kronik szekspirowskich p. t. „Borys Godunow", po zapoznaniu się z którym Goethe miał napisać do Puszkina „Szekspir eris, si fata sinant".

Goethe grubo przesadził, ale bądź co bądź Puszkin istotnie wybija się na polu poezji dramatycznej w Rosji, być może, na naczelne miejsce, — szczególnie w zakresie dramatu historycznego. W drugiej połowie XIX stulecia laury na tem polu zdobywa Aleksy hr. Tołstoj, pisząc trylogję na tle tejże epoki, co „Borys Godunow". Trylogja ta składa się ze „Śmierci Iwana Groźnego", „Cara Fiodora Joannowicza", „Cara Borysa".

Znaczne sukcesy odnosi rosyjska sztuka dramatopisarska w okresie panowania realizmu. W dramacie realistycznym próbuje swych sił, między innymi, i Lew Tołstoj w „Żywym trupie" i „Potędze ciemnoty".

Modernizm, symbolizm, mistycyzm, zdobywając szturmem na przełomie XIX i XX wieków całą literaturę rosyjską zalały i scenę. Utwory dramatyczne, w duchu tych nowych prądów pisane, są ciekawemi dokumentami historyczno — literackiemi, świadczą o wysokiej kulturze artystycznej swych autorów, nie stanowią jednak żadnych rewelacyj artystycznych, nie zdobywają sobie triumfów, któreby mogły im utorować drogę do Panteonu wszechświatowej literatury dramatycznej. Ani symboliczne dramaty Błoka czy Andrzejewa, ani nawet znakomite pod niejednym względem — nastrojowe sztuki Czechowa nie mogą równać się pod względem znaczenia z dziełami tychże autorów z zakresu liryki czy beletrytyki. Równie i próby wskrzeszenia tragedji klasycznej, dokonywane przez Gumilowa, nie stoją w żadnym stosunku do wartości jego poezyj.

W literaturze zarówno sowieckiej, jak i emigracyjnej napróżnobyśmy szukali jakichś dzieł wybitniejszych w zakresie dramatu.

W jednej tylko dziedzinie osiągnęła rosyjska poezja dramatyczna, ściśle mówiąc — nie poezja, ale literatura dramatyczna — sukcesy olbrzymie: W dziedzinie komedji i to nie komedji zwykłej, typu moliere'owskiego czy fredrowskiego, ale w komedji — satyrze, nielitościwie chłoszczącej grzechy, śmieszności, występki — nietylko narodowe — rosyjskie, ale ogólnoludzkie. Już w końcu wieku XVIII posiada literatura rosyjska taką świetną komedję — satyrę na ciemnotę i despotyzm szlachty rosyjskiej. To „Niedorośl" von Wizina. Wiek XIX roi się od tego typu komedyj: celuje w tej dziedzinie w drugiej połowie stulecia Ostrowskij, autor słynnego „Lasu" i Ubóstwo nie jest występkiem", — arcydziełem zaś na miarę wszechświatową jest „Rewizor" Gogola, komedja nie przestająca być aktualną po dziś dzień, szczyt komedjopisarstwa rosyjskiego i jedynie z rosyjskich dzieł dramatycznych, godna zająć miejsce w Panteonie literatury obok Arystofanesa i Moliere'a. (p. t.)

# Jedyny amerykanin, który był popularny w Anglji

Sto lat upłynęło w tym roku od daty urodzenia Karola Farrar Browne'a, dobrze znanego i Ameryce i Anglji pod pseudonimem Artemusa Warda — prawdziwe nazwisko mało komu jest znane. Wiadomo, że społeczeństwo angielskie jest ekskluzywne i niebardzo lubi Amerykanów. Lecz gdy Ward przybył do Anglji, poprzedzała go już sława wybitnego humorysty i był nadto osobiście czarującym człowiekiem. Spędził niecały rok, gdyż przyjechawszy w lecie r. 1866, już w marcu następnego roku umarł na suchoty. A przecież zjednał sobie nadzwyczajną popularność, miał mnóstwo przyjaciół, szczególnie w świecie literacko - dziennikarskim i pozostawił po sobie trwałą pamięć.

Urodzony w Waterford w stanie Maine, Browne pracował początkowo jako składacz w drukarni, ale obeznawszy się przy tej sposobności z tajnikami prasy, wkrótce został reporterem, zaczął też dawać humorystyczne odczyty i pisywać dowcipne artykuły, któreby dziś nazwano reportażami. Rzekomym autorem był Artemus Ward, którego charakterystyka dodawała dużo uroku — autor uczynił go człowiekiem z dużym zasobem zdrowego rozsądku, czasami sentymentalnym, ale pozbawionym wykształcenia i używającym swoistej ortografji — były to czasy, kiedy tego rodzaju efekty komiczne jeszcze nie przejadły się w Ameryce i Anglji, zresztą przy trudnej i zawikłanej pisowni odzwierciedlały często rzeczywistość. Ward przechodzi przez różne sytuacje i ogląda różne środowiska. Mieszka między Mormonami, ogląda Tower i Stratford - nad - Avonem, a o wszystkiem pisze zajmująco, choć z pozorną naiwnością.

Niestety Ward przybył do Anglji ciężko chory na płuca. Przyjaciel, który wyjechał po niego do Euston, spodziewał się zastać go pełnym życia, zastał „znużonym, mizernym i raczej smutnym, niż wesołym". Mimo to Ward, wypocząwszy kilka godzin, pojechał zaraz do Londynu. Długo marzył o Anglji, która go pociągała bogactwem historji i zabytków.

Forsowne zwiedzanie niedobrze wpłynęło na zdrowie Amerykanina. Wieczorami miewał odczyty, które go męczyły. Mimo to nie chciał słyszeć o wypoczynku. Ucieszył się ogromnie, gdy redaktor **Puncha**, Mark Lemon, zaprosił go do współpracownictwa i uważał to za wielki zaszczyt.

Oto próbka stylu Warda (niestety ortografję trudno naśladować).

(Artemus zwiedza Tower).

Dozorca pokazuje nam narzędzia tortur, jak śruby do miażdżenia palców, obroże do ściskania na szyji itp., wyjaśniając, że je zdobyto na hiszpańskiej Armadzie i rozwodząc się nad tem, jakimi strasznymi okrutnikami byli Hiszpanie w owych czasach. Aż tu dwunastoletnia dziewczynka ze świecącemi się oczyma robi uwagę, że to naprawdę coś warte rozprawiać o okrucieństwie Hiszpanów, którzy śrubowali palce, w Tower, gdzie tylu biednym ludziom obcinano głowy. Na to dozorca zaciął się i poczerwieniał.

Tak mi się spodobała bystrość dziewczynki, że byłbym dziecko ucałował, gdyby tylko było o sześć lat starsze.

Niezmiernie modny był w owym czasie w Londynie Klub Dzikusów (**the Savage Club**), zbierający się w hotelu Ashley'a na Henrietta-Street. Należał tam cały szereg wybitnych literatów i arystów, a uzyskać członkostwo nie było rzeczą łatwą. Na jednem z zebrań ktoś postawił jednak kandydaturę byłego zecera z Ameryki, przebywającego zaledwie od kilku miesięcy na ziemi angielskiej. Formularz wypełnił, jak następuje.

Nazwisko: Charles F. Browne.
Kwalifikacja: Artemus Ward.

I Amerykanin przeszedł przez balot. Stał się stałym bywalcem i spędzał w klubie długie wieczory, zadziwiając wszystkich swą wesołością. Nie wyszło mu to jednak na zdrowie. „Dzikusy" pochłaniali znaczne ilości trunków, rozchodzili się późno, ale, jak mówi biograf Warda Seitz, najwięcej szkodziło mu natężenie umysłowe, ponieważ uważał za punkt honoru bawić zawsze towarzystwo i nigdy nie okazać znużenia.

Dowiedziała się o tem żona jednego z przyjaciół Mrs. Millward i przy sposobności zaczęła namawiać humorystę, aby rzadziej chodził do klubu. Musi pan nauczyć się mówić „Nie" — powtarzała mu uporczywie.

W kilka dni potem o bardzo późnej godzinie ktoś zadzwonił do mieszkania państwa Millward. Zaspany gospodarz poznał Warda, który oświadczył, że ma niecierpiący zwłoki interes do jego żony. Po chwili pertraktacyj Mrs. Millward ubrała się naprędce i wyszła. „Stało się", rzekł gość, „i jestem pewny, że pani ucieszy się, otrzymując tę wiadomość bezzwłocznie. Siedziałem do tej chwili w Klubie Dzikusów i powiedziałem „Nie".

Jednym z członków klubu był Tomasz Robertson, znany jako popularny dramaturg. Zaprzyjaźnili się bardzo z Wardem, który nawet pomagał mu przy pisaniu jednej ze sztuk, granej później jako ich wspólny utwór.

Choroba rozwijała się. Ward musiał przerwać swe odczyty, które codziennie ściągały tłumy do „Egipskiego pałacu" na Piccadilly, i wyjechał na wyspę Jersey. Tam mu się jeszcze pogorszyło, postanowił więc wrócić do Londynu, ale był za słaby i musiał zatrzymać się w Southampton. Towarzyszył mu Robertson, który miał przytem niemałe kłopoty. Ward nie lubił zażywać lekarstw, szczególnie jeżeli odznaczały się przykrym smakiem. Pewnego razu dramaturg błagał go:

— Zażyj to dla mojej przyjemności. Przecież niema rzeczy, którejbym ja dla ciebie nie zrobił.

— Naprawdę niema! — zawołał Ward, chwytając przyjaciela za rękę. — To wypij to za mnie.

Humorysta umarł 6 marca 1867. Pochowano go na Kensal Green, ale później przewieziono zwłoki do jego rodzinnego miasta w Ameryce.

W. T.

# O zapaleniu płuc

Badania amerykańskich uczonych nad etjologją zapalenia płuc dają pewne nowe wytyczne dla leczenia tej choroby. Zanim poznamy te sposoby leczenia, trzeba w krótkości zapoznać się z tą chorobą i z dotychczasowemi poglądami na przyczynę ją wywołującą.

Ostre zapalenie płuc może występować jako: 1) Zapalenie płuc odoskrzelowe — gdzie najpierw oskrzela ulegają zapaleniu (bądź samoistnie, bądź wtórnie jako powikłanie innej choroby np. odry, grypy), które następnie przenosi się na tkankę płucną; wysięk zapalny, zbierający się w pęcherzykach płucnych zawiera wtedy dużo ciałek białych, dlatego zapalenie to inaczej się nazywa zapaleniem płuc nieżytowem.

2) Zapalenie płuc włóknikowe, — gdzie pierwotnie choruje tkanka płucna bez poprzedniego schorzenia oskrzeli; wysięk zapalny zbierający się w pęcherzykach płucnych zawiera wtedy dużo włóknika — stąd nazwa.

Zapalenie płuc jest chorobą zakaźną. W 80—90% przypadków zapalenia płuc u ludzi znajdowano w ulegających chorobie odcinkach płuc — pneumokoki, dwoinki zapalenia płuc. Nazwę tę nadali im Fraenkel i Weichselbaum z powodu wymienionej częstości występywania ich w tej chorobie; bakterje te są bardzo rozpowszechnione, — znajdują się one u wielu zdrowych ludzi w jamie ustnej i gardłowej, a nawet w zdrowych płucach; mogą one wywoływać oprócz zapalenia płuc szereg innych chorób i powikłań, a więc nie mają specjalnego „powinowactwa" do tkanki płucnej, jakby to wynikało z ich nazwy. Człowiek jednak widocznie jest odporny na ich działanie, skoro się uwzględni ich rozpowszechnienie a stosunkową rzadkość zachorowań.

W powstawaniu tych właśnie stosunkowo rzadkich przypadków zachorowania przypisywano dużą rolę różnym czynnikom ułatwiającym ujawnienie się działania chorobotwórczego tych zarazków — więc naziębienia, urazy ściany klatki piersiowej, przemęczenie, wziewanie szkodliwych gazów. — Niektóre jednak fakta przemawiały przeciw temu poglądowi, mianowicie zdarzały się wypadki występywania złośliwie przebiegających zapaleń płuc bez obecności tych czynników ułatwiających i to występywały one nagminnie. Z drugiej strony wiemy, że zapalenie płuc, chociaż jest chorobą zakaźną, ale jednak rzadko zaraźliwą. Jak widzimy, — etjologja i sposób powstawania zapalenia płuc wobec tych rozbieżnych faktów jest niewyjaśniona.

Badania amerykańskich uczonych znacznie rozjaśniają tę sprawę i dają pewne wytyczne w leczeniu. Dowodzą oni, że wprawdzie pneumokoki wywołują zapalenie płuc, ale że można wśród nich wyróżnić kilka typów o swoistych właściwościach biologicznych. Istnienie tych typów warunkuje różne typy zapalenia płuc.

Pneumokoki, według tych badaczy, dadzą się podzielić na dwie zasadnicze grupy. Jedna grupa odznacza się bardzo wielką zjadliwością dla człowieka i zwierząt, jest przyczyną złośliwych zapaleń płuc z bardzo wielką śmiertelnością. Drugą grupę stanowią pneumokoki błon śluzowych, często znajdowane w jamie ustnej, gardłowej, u całkiem zdrowego człowieka — są to pneumokoki mało złośliwe; wywołują one nietypowe zapalenia płuc o przebiegu stosunkowo łagodnym.

Szczegółowe badania amerykańskich uczonych nad pneumokokami dały podstawę do przyczynowego leczenia zapalenia płuc, gdyż dotychczas leczenie polegało tylko na podtrzymywaniu akcji serca. Udało się tym badaczom wyhodować cztery typy pneumokoków; następnie uodporniano zwierzęta danym typem pneumokoka, surowica tak uodpornionego zwierzęcia aglutynowała tylko ten sam typ i odwrotnie chroniła ona zwierzę tylko przed tym typem pneumokoka. Pierwszy typ jest najczęstszy. Te cztery typy mają własność zachowywania swoistości, gdyż nie udało się przeprowadzić pneumokoka z jednego typu w drugi. Trzeba to mieć na uwadze przy leczniczem stosowaniu surowic; chcąc mieć dobre wyniki, trzeba zastosować surowicę odpowiadającą danemu typowi pneumokoka. Jak widzimy, prace te dają wielce obiecujące możliwości leczniczе.

Teraz pytanie, jak powstaje sama infekcja? Jedni twierdzą, że pneumokoki dostają się najpierw do krwi i stąd do płuc, inni, że z jamy ustnej drogami limfatycznemi do gruczołów limfatycznych okołoskrzelowych, stąd do płuc. To twierdzenie byłoby najprawdopodobniejsze dla zapalenia płuc włóknikowego, gdyż jak wiadomo, ogranicza się ono do poszczególnych płatów, stąd nawet inna nazwa tej choroby zapalenie płuc płatowe, każdy zaś płat płucny posiada swoje gruczoły limfatyczne; gdyby zaś pneumokoki wprost z krwi dostawały się do płuc, wtedy procesy zapalne nie powinnyby ograniczać się do poszczególnych płatów. Autorzy amerykańscy zasadniczo też stoją na tem stanowisku, — twierdzą, że główną rolę przy infekcji odgrywa inhalacja pneumokoków do gruczołów, a stąd infekcja płuc, bo udało się im wywołać u małp zakażenie w ten sposób, że utrzymywali małpy w atmosferze, w której rozpylono pneumokoki, „pył" pneumokokowy dostawał się do bronchów, stąd do gruczołów, i do pewnych płatów płuc.

*N. O.*

# Trudności telewizji

Jest to fakt niezaprzeczony: mimo niezliczonych prób i doświadczeń, prowadzonych wytrwale od lat, — mimo konkretnych, imponujących nawet wyników, jakie już na tem polu osiągnięto, — telewizja dotychczas nie znalazła szerszego, praktycznego zastosowania.

Składa się na to kilka przyczyn, o których pomówimy poniżej.

* * *

W rozwoju telewizji rozróżnić można kilka wyraźnych etapów.

Pierwszym decydującym krokiem na tem polu było transmitowanie na odległość druku względnie pisma, — a to środkami czysto mechanicznemi. Jest to system tzw. „pantelegrafu", wprowadzony już w roku 1855 przez Caselli'ego.

Dalszym etapem na tej drodze jest „belinografja", popularna już dziś w całym świecie, a pozwalająca na przenoszenie na odległość nietylko pism i druków, lecz również fotografij, rysunków itp.

Bezporównania większe trudności nastręczała jednak kwestja przenoszenia na odległość zdjęć filmowych, — przyczem transmisja musi się odbywać w niesłychanie krótkim okresie czasu około 1/15 sekundy, tj. w ciągu tego momentu, gdy obraz pozostaje nieruchomym.

Wreszcie ostatni, najtrudniejszy problem, — to transmitowanie całych scen z życia, całej ruchomej panoramy, obejmującej całą masę szczegółów i postaci.

I tu właśnie technika napotyka na liczne trudności, których przezwyciężenie jest kwestją czasu i stanowi punkt ambicji wynalazców.

* * *

Zasadniczo wszystkie systemy obecnie stosowane (czy to ameryk. Zworykina, czy franc. Barthelemy'ego, czy angiel. Baird'a) polegają na jednej zasadzie: przenoszenia obrazów punkt za punktem na ekran odbiornika.

Punkty te, skutkiem słabszego lub silniejszego naświetlenia, dają oku złudzenie białej, szarej lub czarnej płaszczyzny, składając się w sumie na obraz stały lub ruchomy. Wedle obliczeń techników potrzeba conajmniej 1200 takich punkcików na transmitowanie fotografji, zaś zgóra 40 tysięcy dla reprodukowania jakiejś sceny np. filmowej.

A wyświetlenie ich nastąpić musi w tak krótkim przeciągu czasu, aby siatkówka oka ludzkiego przyjąć je mogła jako jedno wrażenie wzrokowe, dające złudzenie życia i ruchu, — co jak wspomnieliśmy powyżej, mieści się w ramach jednej piętnastej części sekundy. Przyjmując zatem 40 tysięcy punkcików na jeden obraz, — dochodzimy do wniosku, że każdy z tych punkcików będzie naświetlany zaledwie przez jedną sześćset tysięczną sekundy!

Z powyższego jasno wynika, że telewizja wymaga niesłychanie silnego i intensywnego źródła światła. A to tem więcej, że kino przyzwyczaiło już oddawna widza do prawdziwego nadmiaru światła: normalne oświetlenie ekrana odpowiada sile około stu „luxów", tj. lampy stuświecowej ustawionej w odległości jednego metra. Natomiast używane obecnie aparaty telewizyjne nie przekraczają siły pięciu „luxów", skutkiem czego projekcje mogą być widzialne dobrze tylko w zupełnie ciemnej sali.

W tym kierunku poszukiwania nie ustają, — przyczem cała uwaga skierowana jest przedewszystkiem na lampy neonowe, oraz na praktyczne wyzyskanie tzw. „zjawiska Kerra".

Pierwszy więc, najważniejszy szkopuł, — to wyszukanie dość silnego źródła światła, które pozwoliłoby się odpowiednio zastosować do telewizji.

* * *

Są jednak i inne jeszcze kwestje, domagające się rozwiązania.

Obrazy transmitowane za pomocą fal radjowych ulegają „po drodze" pewnej deformacji (mamy tu na myśli sceny ruchowe). Deformacja ta występuje już przy transmitowaniu obrazu galopującego konia lub pędzącego samochodu.

A wreszcie kwestja długości fal. Przy panującym obecnie „ścisku w eterze" — do celów telewizji używać można jedynie fal bardzo krótkich, poniżej 10 metrów. Tymczasem — jak doświadczenie uczy — fale te nie nadają się do przenoszenia obrazów na znaczniejsze odległości. Co więcej, mogą powstać przytem pewne zgoła niepożądane zjawiska. Tak np. podczas niektórych transmisyj telewizyjnych z Londynu do Paryża obserwowano pojawienie się w stacji odbiorczej obrazów niewyraźnych, zamazanych, podwójnych. Krótkie fale bowiem odbywały drogę podwójną: raz na powierzchni ziemi wzgl. morza, drugi zaś raz skutkiem odbijania się od wysokich rejonów atmosfery (tzw. zwierciadło Heaviside'a).

Wyliczone powyżej zagadnienia domagają się rozwiązania; działają one hamująco na dalszy postęp i rozwój telewizji, ale zatrzymać go nie są w stanie.

A że postęp ten idzie wielkiemi krokami naprzód, — dowody tego mamy na każdym kroku.

Tak więc w roku 1933 odbyła się pierwsza sensacyjna transmisja „wizjo-telefoniczna" między Paryżem a Lyonem, na odległość 480 kilometrów, — przyczem stosowano system angielski Baird'a. Kabiny urządzono w wielkich magazynach firmy Galeries Lafayette w Paryżu i jej filji w Lyonie. Mieściły się w nich zwyczajne aparaty telefoniczne do rozmowy międzymiastowej — oraz dwa szklane ekrany o wymiarach 12×20 ctm., na których rozmówca paryski widział twarz swego rozmówcy w Lyonie — i odwrotnie.

Co prawda, dla przeprowadzenia tego eksperymentu trzeba było posługiwać się równocześnie aż czterema linjami telefonicznemi: jedną dla rozmowy, dwie dalsze dla transmisji obrazów w obu kierunkach, czwartą wreszcie, celem zapewnienia dokładnej synchronizacji. Transmisja obrazów odbywała się przez wzbudzanie infraczerwonych promieni świetlnych, niewidzialnych dla oka.

Jasna rzecz, że tego rodzaju transmisja jest — jak obecnie — rzeczą bardzo kosztowną, — zaczem nie może znaleźć szerszego zastosowania.

* * *

Dalszym wreszcie, poważnym krokiem na tem polu były transmisje ruchomych obrazów, nadawane na tegorocznej „Fiera Campionaria" (Targach) w Medjolanie. Funkcjonował tam publicznie — poraz pierwszy we Włoszech — kompletny aparat telewizyjny, różniący się od zwykłych aparatów radjowych tem tylko, że miał wmontowane szkiełko matowe, na którem pojawiły się ruchome obrazy. Aparat taki jest jeszcze dziś zbyt drogi, jak na kieszeń przeciętnego śmiertelnika. Już jednak na rok następny zapowiadają wytwórnie włoskie masową produkcję aparatów radjo-telewizyjnych, po cenie umiarkowanej i dostępnej dla każdego.

Byłoby to najdonioślejszem, największem zwycięstwem techniki radjowej, — choć niewątpliwie jeszcze nie ostatniem.

Pozostanie bowiem jeszcze otwartą kwestja transmitowania obrazów w kolorach naturalnych i filmów plastycznych.

(Lucy)

**SWIAT KOBIECY**

# Palta i żakiety na lato

Lato przyszło niespodzianie, nagle. Dobrze więc, że choć nasze letnie okrycia są wybitnie ugodowe.

O jednej, jedynej przewodniej, a temsamem i przepisowej długości nie ma mowy. Długość jest wyraźnie stopniowana: krótki żakiecik, półdługi paltocik, długi płaszczyk, a z tego można wybrać, w czem jest najzgrabniej, i co się podoba.

Krótki żakiecik wchodzi w skład najwytworniejszego kostjumu, który w bieżącym sezonie zatracił dotąd obowiązującą cechę spokojnej jednolitości.

Rozległe możliwości kostjumów pozwalają na urozmaicone kombinacje: lekka wełniana suknia w asystencji takiego samego żakiecika tworzy jednocześnie kostjum spacerowy i półwizytową dzienną suknię.

Inna kombinacja, to spódniczka i żakiet z jednego i tego samego materjału.

Ten sam żakiet jako uzupełnienie jasnej, czy jaśniejszej spódniczki daje nam trzeci typ toalety spacerowej. — Spódniczka spokojnie fantazyjna, żakiet zawsze ciemniejszy i jednokolorowy, jako uzupełnienie kamizelka-plastron, lekka bluzeczka lub jumper. Do wszystkich trzech typów spacerowych obowiązuje kapelusz o typie angielskim, lekki sportowy pantofelek, uzupełnia go woreczek i rękawiczki, utrzymane w tym samym tonie.

Płaszczyk półdługi jest kreacją opatrznościową. Można go zarzucać na każdą suknię letnią. Jednak i tutaj trzeba czujnego gustu subtelnego wyczucia połączeń i harmonji, aby osiągnąć efekt prawdziwie elegancki.

Długi płaszcz letni zarówno sportowy, jak strojny ma za zadanie osłaniać całkowicie suknię, przeciętnej dziennej długości.

Pozostają jeszcze do wykorzystania płaszcze nieprzemakalne z impregnowanego jedwabiu na gumowem podłożu, z impregnowanej gabardiny, lub poprostu z cieniutkiej gumy.

Należy ostrzec wszystkie Panie, zachęcone wybitnie niskiemi cenami seryjnych płaszczyków nieprzemakalnych przed bezkrytycznem ich nabywaniem. Przymierzając, trzeba się wczuć w detale, a przedewszystkiem zwrócić uwagę, czy tak bardzo chwalebna idea oszczędnościowa nie wywarła jednak zbyt wyraźnego wpływu na krój okrycia, czy nie pożałowano im materjału. Rozchodzą się bowiem fatalnie u dołu, odsłaniając przód sukni, co nietylko mija się z ich właściwem przeznaczeniem, ale i wygląda brzydko.



Elegancki komplet letni

# Tryumfalny powrót koronek

Do niedawna jeszcze koronki nie cieszyły się zbytnią łaską mody. Uchodziły za jakiś anachronizm.

Przywróciła je dopiero do łaski... królowa angielska, która tradycyjnie co roku sama określa materjał, krój i barwę toalet dla młodych kobiet, mających po raz pierwszy zjawić się na przyjęciu dworskiem. Tym razem wybór królowej padł na koronki.

W ślad za tem wielkie magazyny londyńskie i paryskie poczęły lansować koronki przy strojnych sukniach wieczorowych, kreując prawdziwie bajkowe toalety. W rachubę wchodzą tylko koronki białe czarne, żółte i o naturalnej barwie.

Modę tę powitają niewątpliwie z radością wszystkie kobiety, — koronki bowiem, opadające miękko, łagodnie, przyczyniając się ogromnie do podkreślenia kobiecego wdzięku i piękności.

—o—

# Pantofelki plażowo - sportowe

Promienie majowego słońca wywołały z miasta panie kochające przestrzeń i wodę. Na rozległej plaży, lśniącej złotem piasku mienią się barwne kostjumy. Jedną z poważnych części, wchodzącą w skład stroju plażowego, są sandałki.

Tak, jak i w ubiegłym, w roku obecnym najmodniejsze są sandałki wycięte, składające się z podeszewki i paseczków, wymyślnie skrzyżowanych, ukazujących paznokcie. Efektowne są niezmiernie połączenia różnych kolorów w takich trepkach, naturalnie dostosowanych do całości.

Jeśli pani nie odpowiada pantofelek z gumy i płótna, lub jeśli pragnie ona posiadać coś, co świadczy dobrze o jej smaku i indywidualnym guście, może zrobić sobie pantofelek sama.

Stawiamy bosą stopę na grubej tekturze i obrysowujemy ją. Na wyciętą tekturę naszywamy gruby (nie papierowy) sznurek, ruchem ślimaka, przeszywając go nakrętką, zaczynając od brzegów podeszwy. Potem dopiero przyczepiamy paski płótna, które będą się opierały na przegubie stopy.

# O siwych włosach

Siwe włosy przestały być symbolem starości, nierzadko widzi się trzydziestoletnie twarze okolone białemi włosami. Wielkie wzruszenie może odbarwić włosy bardzo szybko. Cytują jako przykład Marję Antoninę, która osiwiała w ciągu jednej nocy. Podobne wypadki nie są rzadkie; podczas wojny kilka takich przykładów zaobserwowano.

Niewiele można zrobić, aby nie osiwieć. Najwyżej można włosy umalować. Ale czy należy malować? Wiele kobiet z przerażeniem odkrywa pojawienie się pierwszych białych włosów, gdy twarze ich są jeszcze młode i świeże. Młoda kobieta ma prawo walczyć przeciwko starości, a przecież siwe włosy są uważane za wpływ wieku. Zwłaszcza kobieta pracująca powinna zachować długo młody wygląd. Oczywiście, że można farbować się — i przyznawać do farbowanych włosów. Lecz trzeba się farbować dobrze i używać zdrowych nieszkodliwych preparatów.

Niektóre preparaty sprzedawane w handlu, zawierają produkty trujące, np. sól ołowianą, a nawet cjanek potasu. Są również preparaty, których podstawą są sole magnezjowe, żelazo, tanina, węgiel. Nie są one niebezpieczne, ale nietrwałe. Henna nietylko nie jest szkodliwa, ale przeciwnie, dobrze robi włosom; używa się jej w stanie czystym, jako proszek z liści.

Bez względu na gatunek farby należy poprzednio włosy umyć w gorącej wodzie z sodą lub mydłem. Po umyciu doskonale posmarować farbą włosy — o ile możności uważając, żeby nie dotykać skóry. Włosy schną godzinę, dwie lub trzy.

Aby rozjaśnić ciemne włosy, używają wody utlenionej. Zatrucia tutaj być nie może. Ale włosy stają się cieńsze, wkońcu niszczą się zupełnie, jeżeli operację często powtarzać. Można więc je stosować tylko do włosów grubych i to w rozczynie 12%. Powtarzać mycie dotąd, dopóki się nie otrzyma pożądanego koloru.

# Jak się ubierac do ślubu?

Do ślubu, który ma się odbyć rano, panna młoda idzie w kostjumie jasnym i w kapeluszu, a pan młody w garniturze marynarkowym. W południe obowiązuje strój wizytowy, to znaczy dłuższa suknia i odpowiedni do niej kapelusz, — dla mężczyzny smoking. W obu wypadkach państwo młodzi idą do ołtarza sami.

Ślub wieczorny (po godz. 5) odbywa się uroczyście.

Panną młodą prowadzi ojciec narzeczonego (lub starszy drużba), pana młodego, matka narzeczonej (lub starsza druchna). Trzecią parę stanowi ojciec panny młodej i matka pana młodego, dalej orszak.

Panie obowiązane są do włożenia sukien balowych, lub strojnych wieczorowych, naturalnie niedekoltowanych. Jeśli wycięcie sukni jest zaduże, młode panny mogą zarzucić na ramiona szal gazowy, lub jedwabny, jasne sortie, a starsze panie futro lub boa. Panowie powinni być we frakach i w cylindrach. Orszak będzie wyglądał wytwornie, jeśli stroje są dobrane.

Panie powinny być wszystkie w kapeluszach, albo z odkrytemi głowami; młode panny w kapeluszach szerokoskrzydłych, powiewnych z pękami kwiatów, mężatki — w małych, ze sztywnemi woalkami. Mała dziewczynka, podająca obrączki, — w sukience najlepiej krenolince z falbaneczek do samej ziemi; może mieć główkę ozdobioną delikatną siateczką, lub lekkim kapelusikiem. Niesie ona tren lub welon panny młodej, lub idzie w drugą parę ze swym towarzyszem.

Ubranie dla chłopczyka jest cokolwiek kłopotliwsze; powinien mieć długie spodnie i marynarkę z nakładanym kołnierzykiem z zawiązaną kokardą.

O ile rękawy pani dochodzą do łokcia, długie rękawiczki ze skórki jedwabiu lub koronki są zbyteczne; stają się konieczne do sukien bez rękawów. Długość sukien sięga kostek. Tren jest dozwolony tylko w sukni panny młodej, która jest zwykle dłuższa.

Suknie dla młodych panien asystujących przy ślubie, powinny być jasne, w kolorach pastelowych; starsze panie nie mogą również kłaść sukien ciemnych (w razie żałoby ciemno-popielate). Brzydko wyglądają również ciemne pantofelki, wychodzące z pod jasnej sukni. Sprawa bukietów powinna być również omówiona przed ślubem. Panna młoda otrzymuje naturalnie bukiet z białych kwiatów; wiązanki asystujących kobiet najlepiej wyglądają, o ile wszystkie są z jednego gatunku i koloru kwiatów. W innym wypadku należy je dostosować do sukni.

Umiejętne upięty welon na główce panny młodej najlepiej przytrzymany jedwabną siateczką, lub tworzący delikatną falbaneczkę nad czołem, zdobi kwiat pomarańczowy i mirt, którego gałązki przybiora klapy fraków drużbów.

—o—



Elegancki zgrabny „tailleur" z białej flaneli

## W sezonie jarzyn

Nadszedł maj, — raj dla gospodarstwa domowego. Tysiące nowych jarzyn Tydzień za tygodniem będą pojawiały się coraz to inne.

Ziemia i natura zmienia swój wygląd, jakgdyby zmieniała skórę. Człowiek zmienić powinien sposób odżywiania. Kuchnia zimowa i letnia, to dwa zupełnie różne sposoby odżywiania. Aż do miesięcy zimowych królować w kuchni winny jarzyny.

Maj, — jemu przedewszystkiem należy się dzisiaj uwaga, — narzuca nam obowiązek konserwowania: szparagów; w razie gdyby pokazały się większe ilości t. zw. majowych grzybów a ceny ich nie były wygórowane, dobrze będzie konserwować je marynować, choćiażby w niewielkich ilościach, aby się zabezpieczyć w ten sposób przed ewentualnym zawodem jesiennym, który nie jest rzeczą rzadką po płodnej w grzyby wiośnie.

W miesiącu, o jakim mowa, mamy też najwyższe nasilenie wydajności rabarbaru, który daje wyśmienitą marmeladę o kwaskowym orzeźwiającym smaku